Ner 13. Kraków, dnia 1go Lipca 1871. Rok III.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.—Włościanin kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75.— Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“— płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.
(Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca).

OGŁOSZENIA przyjmuje się po 4 centy od wiérsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — LISTY LUB PRZEKAZY POCZTOWE należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.

Od redakcyi.

Numerem niniejszym rozpoczynamy w imię Boże półrocze drugie. I znowu odzywamy się do was, kochani Czytelnicy, abyście o nas pamiętali, bo wam i nadal pragniemy donosić pouczające i ciekawe nowiny i być nie chwalący się niezmiennymi przyjaciołmi waszymi, by i nadal pracować z prawdziwéj miłości dla dobra i pożytku waszego. Wy zaś w zamian nie poskąpcie nam miejsca w sercach i chatach waszych, przyjmujcie nas tak szczérze w gościnę, jak my szczerze chcemy się dzielić z wami pracą i wiadomościami naszemi. Nie żałujcie nam małéj kwoty, jakiéj żądamy na druk i papiér, boć za to będziecie znowu mieli uciechę i rozrywkę przez sześć miesięcy. Mamy nadzieję, żeście nas już poznali, jak i pismo nasze, toż nie potrzebujemy go zachwalać, ale tylko prosić, żebyście je jak najwięcéj czytywali i polecali waszym znajomym i przyjaciołom, aby się coraz daléj szérzyła oświata, poznanie naszéj przeszłości, naszych przodków, a o cnotach naszych żebyście jak najlepsze mieli pojęcie. Kto sobie upodobał pismo nasze, ten go pewnie nie porzuci, a ci, którzy dotąd nie nadesłali przedpłaty, niechaj ją łaskawie nadeszlą z tą, jaka się należy za drugie półrocze, abyśmy mogli zastósować się do nakładu i nie ponosili straty, bo wydatki nasze bardzo wielkie, a dochody dosyć małe.

Niechże w kraju naszym kwitnie zgoda, praca i nauka, a tym sposobem piękniejsza będzie nasza przyszłość.

Życząc wam jak najlepszego powodzenia, zdrowia i pomyślności, pozdrawiamy was serdecznie: Zostańcie z Bogiem!

Sen św. Kazimirza.

Po górze Wawelu około królewskiego zamku przechadzał się mąż poważny, miernego wzrostu, szczupłéj, ale przyjemnéj twarzy i udatnego ciała. Obok niego postępował dorodny młodzian. Chociaż żywą prowadzili rozmowę, oczy ich często zwracały się ku zawiślańskiéj stronie, ztamtąd bowiem miał wracać Kazimirz Jagiellończyk, od cztérech miesięcy na Rusi bawiący, a tym młodzieńcem był najstarszy syn jego Władysław, a towarzyszącym mu nie kto inny, tylko Jan Długosz, nauczyciel królewiczów, podówczas kanonik krakowski. I zatrzymali się chwilę. Rozmowa ich coraz żywszą być zaczynała, młodzieńca oko silniejszym zabłysło ogniem, a Długoszowi zapał mowcy zwykłe jąkanie odejmował. Wspominali właśnie o niedawném poselstwie króla Jérzego, który następcą po sobie, na tron czeski, królewicza polskiego mianować obiecował, a troskliwy nauczyciel czuł obowiązek przedstawienia młodemu wychowankowi jak się do przyszłego panowania gotować powinien, jak kształcić pilnie serce i umysł, by szczęście przyszłych poddanych zapewnić potrafił.

Przed nimi postępowali trzej młodsi królewicze, jedenastoletni Kazimirz, nadzieja narodu, na niego bowiem tron polski spadał, jeżliby Władysław miał Czechom królować; daléj Jan Albert i Aleksander.

Jan, choć rokiem młodszy od Kazimirza, przebiegł go wzrostem, jednakże w téj wysokiéj postawie nie było pochylenia; czoło wznosił jak bujna topola, co wybiegłszy nad poziom ziemi, nie schyli się ku drobnéj trawce, nikłego kwiatka główki nie dojrzy, tylko coraz wyżéj

się wzbija, tylko same wzniosłe podziwia przedmioty; i on postacią równy topoli, dążeniami wznosił się także i dla tego nad wszystkie nauki, w których się ćwiczył gorliwie, wybrał historyję, ukochał ją jedynie.

Włos czarny, rzadki, w niełądzie spadał mu na ramiona, oko ciemne jaśniało dowcipem, męztwem i przenikliwością, lecz obok tego był w niém jeszcze szczególny wyraz nakazującéj powagi, dla któréj od młodu dumnym go nazywano.

Aleksander przyjemniejszéj był powierzchowności. W łagodnéj jego twarzy, zadumanéj częstokroć, odbijał się wyraz jakiéjś wrodzonéj szczodroty, a chociaż nie zbywało mu na męzkiéj odwadze, więcéj jednak do brata Kazimirza był podobny, niż do Jana.

Ale też Kazimirz to był istny anioł. Delikatny, drobniutki, nadobny: jasny włos jego jak promień nieba oświetlał śliczną twarzyczkę, a w błękitnych oczkach prawdziwie niebieskie barwy z niebieską łączyły się słodyczą.

— Bracia! — rzekł Jan — Cóżto? czyż my jak białogłowy postępować będziemy, krok licząc za krokiem, czyż brakło w nas męzkiéj siły?

I pobrzęknął szabelką zawieszoną u pasa.

— Nasz mistrz szanowny tak dziś zajęty rozmową, że nie wyznaczył nam ćwiczenia, bawmy się więc w wojnę. Ja zwołam dworskich, wam rozdam hetmaństwa i zrobimy wyprawę na Turków o pomszczenie śmierci ukochanego stryja naszego! *)

— Pozwól, bracie! — rzekł Kazimirz — iż ja do téj zabawy należeć nie będę; nie lubię wojny; wojna łzy, żałobę, spustoszenie niesie, pocóż w zabawie wznawiać jéj wspomnienia, do okrucieństw hartować serce?

— Jakto? — zawołał Jan żywo — takaż to mowa przyszłego króla, taką on odwagą posiadłości swych bronić, granice rozszérzać i umacniać zamyśla? Wszakże wiész, że gdy Władysław czeską osiągnie koronę, na ciebie z kolei starszeństwa, po ojcu dziedzictwo tronu polskiego spada.

— Daj Boże! — Kazimirz odpowiedział — ażeby pan mój i dobrodziéj długo, długo szczęśliwie królował; niechaj ja wprzód umrę, a na ojca miłego śmierć nie patrzę. Na królestwom nie łakomy, ani godny. Lecz wszakże, bracie, bezemnie znajdziesz liczne grono, ja inaczéj wolnéj chwilki użyję.

To mówiąc tak przyjacielsko dłoń mu podał, tak słodko uśmiéchnął się ku niemu, że rozbroił gniéw powstający i uściśnieniem wzajemném odebrał dowód zgody.

— I ja téż wolę bawić się z Kazimirzem — powiedział Aleksander — Jego zabawy nie tak głośne, nie tyle przy nich mówić trzeba, a częstsza sposobność jakim darem ucieszyć potrzebujących albo życzliwych.

I rozłączyli się. Jan pobiegł szykować hufce do boju, a dwaj bracia jego ołtarz Najwyższemu Panu stroić zaczęli.

Działo się to przy końcu kwietnia. Już ciepła wiosna zazieleniła łąki i drzewa, już wiele wcześniejszych kwiatków różnobarwne wychylało główki, nie trudno było młodym królewiczom znaleźć ozdoby ołtarza. Wybrali więc jeden duży, skalisty odłam; mchowe na nim usłali pokrycie, z młodych powtykanych w ziemię drzewinek jakby oparcie zgotowali. Potém wynaleźli dwa równe bezlistne pręciki, a związawszy je łykiem w kształt krzyża, ustawili na przysposobionym otłarzu wieńce z złocistych sasanek i modrawych pierwiosnków, uzupełniły to dzieło, sam krzyż unosił koronę z wonnych fijołków.

I uklękli obadwa u stóp tego ołtarza, nabożnie złożyli ręce, oczy ku niebu podnieśli, a usta ich, tłumacze wierne czystéj, niewinnéj myśli, krótką ale treściwą modlitwę powtórzyły. Potém Aleksander *) silnym a dźwięcznym głosem, przy cicho harmonijnym wtórze brata, zanucił ulubioną pieśń Kazimirza do Przenajświętszéj Panny Maryi, temi zaczynającą się słowy:

Nad wsze nadziejo przemiła
Tyś wszystka niebieska siła,
Tyś rozkosz bydła rajskiego,
Tyś tron królestwa niebieskiego.

Przebrzmiały nareszcie te dwa młodociane głosy, a po ostatnim tonie pieśni cisza nastała głęboka, zamyślili się oba, słuch ich natężył się mocno, Kazimirzowi się zdało, że słyszy jakąś nadziemską harmoniję, że aniołów chóry nucą

*) Wiadomo, że starszy brat Kazimirza Jagiellończyka, Władysław zginął pod Warną w wojnie z Turkami.

*) Aleksander bardzo lubił muzykę — ona najmilszém była jego upodobaniem.

pieśń uwielbienia, a Fryderyk dosłyszał tylko koniec hymnu Boga-rodzicó, którym mniemane chorągwie Jana do bitwy się gotowały. Niedługo donośna zachęta: Naprzód wiara! i huczna odpowiedź zaczynających bitwę wyraźniéj słyszeć się dały. Aleksander nie mógł się oprzéć piérwszemu popędowi. Serce mu mocniéj bić zaczęło, porwał się z miejsca i żwawo pobiegł połączyć się z walczącymi.

Kazimirz zaś niezważający nawet na odejście brata, oddawał się lubemu upojeniu, alež mimo zajęcia się miłém marzeniem, widoczne utrudzenie malowało się na jego anielskiéj twarzyczce. W saméj rzeczy bowiem kilka bezsennych poprzednio strawił nocy, uczył się pilnie długiego powitania dla ojca lada dzień wrócić mającego ze Lwowa, a które mu szanowny mistrz Długosz w polskiéj ułożył mowie.

Przymknęły się błękitne oczka, złożone rączęta ku piersi się przysunęły, a główka pochylona bezwładnie wsparła się lekko na umajonym kamieniu, sen go ogarnął tak słodki, tak spokojny, jak myśli świętéj dzieciny.

Widzi przed sobą błękitny przestwór, gdzieniegdzie białym, śnieżystym zasuty obłoczkiem; obłoczki te w różnych bujające postaciach łączą się zwolna, jednoczą ściśle i otóż dwa duże utworzywszy kształty, widocznie zniżają się ku ziemi; wiatr niemi lekko kołysze, coraz to niżéj, niżéj się suną. Stanęły. Kazimirz spogląda ku nim, oczom nie wierzy. Cóż to za dziwy?

Ten z lewéj strony — rozliczne chóry cudnych aniołków mieści wśród siebie. Nętna ich postać, a jakie szaty! Jasne, szkarłatne, z srébrzystych, z złotych utkane nici. Skrzydełka z samych drogich kamieni, każdy piękniejszy, rzadszy niż drugi, a całość taka, że nic równego w strojach niewieścich nigdy nie widział, nawet w bogatym skarbcu królewskim nic podobnego nie było. Stoją rzędami, jakby na łące uroczym kwiatem usłanéj, a woń tych kwiatów, kształty i barwy piękniejsze niżli w naturze. I każdy anioł ma w jednéj ręce jakie muzyczne narzędzie, a drugą z niego, w rajskim zachwycie, cudowne tony dobywa.

A dwóch aniołów najbliżéj niego jakby w powietrzu zawisłych, bujając lekko, trzymają w dłoni, cudną królewską koronę. Z samych brylantów jest ta korona, brylanty duże ślicznie oprawne, łuna z nich bije blask taki, że aż lśni oczy.

Ten z prawéj strony, także aniołów unosi chóry, ale ich szaty nie z ziemskich wzorów, nie z srébrnych tkanin, złota, klejnotów, lecz z pereł rosy, z gwiazdek błyszczących, z jasnego słońca promieni. A ich skrzydełka wszystkie jednakie, z tęczy kolorów utkane, a zamiast dźwięku stron różnotonnych, z ustek ich pienia dzwięczniejsze płyną, niż harfy tony, niż liry brzęki, niż odgłos lutni Dawida. Nie na majowéj stoją dąbrowie, nie kwiaty depcą ich stopy; lekki obłoczek buja pod niemi, ale ich postać lżejsza, lotniejsza zda się nie tykać obłoku. I znów na przodzie dwaj oddzieleni, z zamdloném oczkiem, trzymają w dłoni: koronę... ostrą... cierniową.

Kazimirz patrzy, dziwi się, uwielbia, muzyki słucha, to znów naprzemian ucho podaje nęcącym tonom słodkiego chóru. A wtém z wysoka jasność zabłysła, dźwięki ustały, ucichły śpiéwy i głos istoty niedocieczonéj wyrzekł straszliwie: Wybiéraj! Zadrżał Kazimirz, oczęta zwrócił w lewo, to w prawo; błogie uczucie sercem owładło, wyciągnął dłonie.... Zgadujcie, co on wybiéra? — Ha! wyście zgadli, wyciągnął dłonie — po cierniową koronę.

Zaraz uczucie rajskiego szczęścia wstąpiło w duszę, obłoczek lewy zniknął z przed oczu, prawy się wznosił, a przestwór nieba nagle zabłysnął, jakby się rajskie rozwarły wrota, lecz tego szczęścia i blasku tego, ziemska natura znieść nie zdołała, i z takich marzeń młody królewicz do życia budzić się musiał.

Ale snu tego pamięć wielkie na umyśle jego zrobiła wrażenie, nie uważał go jako przemijającéj mary ułudy, lecz widział w nim raczéj objawienie woli boskiéj, poszedł za przewodnikiem samego natchnienia, cierniową Chrystusa ukochał koronę, dla niéj królewską pogardził *).

Odsunął się od świata, na modlitwie i dobrych uczynkach pędził życie, szczególnéj dokładał gorliwości do rozszérzenia wiary katolickiéj, a kiedy ciężka złożyła go choroba, wolał śmierć niż odstąpienie od raz przyjętych zasad, niż powrócenie na łono świata. Młodo bardzo życia dokonał, bo w dwudziestéj czwartéj wiośnie, ale długie lata cnym żywotem zastąpił i po śmierci papież Leon X. świętym go kanonizował, a Polska w poczet patronów swoich policzyła.

W. T.

---

*) Kazimirz nie przeżył wprawdzie ojca, ale Węgrzy tron mu ofiarowali — on jednak tak wyjazd zwlekał, że inni wyprzedzić go musieli.

Poprawa Sobka.

W skwarném lecie, gdy na świecie
Drzewa zieleniały,
W swym ogrodzie, w miłym chłodzie
Bardzo sposępniały
Siedział Sobek, zuch parobek,
Lecz zmieniony cały.
Że ma bole, znać po czole,
W smutku czas mu schodzi;
Łza ćmi oczy — świat uroczy
Myśli nie pogodzi...
Cóż u licha! czegóż wzdycha?
Czegóż tak zawodzi?...
Wszakże w siele mówią wiele,
Że mu wyśmienicie,
Że jak panek wśród hulanek
Może pędzić życie;
A cóż znaczy, że w rozpaczy
Dziś go tak widzicie?..
Ma i pole, a w stodole
W snopach jeszcze zboże;
Ma zagrodę i wygodę
I bydło w oborze,
A że jęczy, że się dręczy —
Któż to zgadnąć może?...
Wreszcie wstaje i udaje
Się wprost do karczmiska;
Tam muzyka wskróś przenika,
Więc tańczą ludziska,
I w swobodzie, miłéj zgodzie
Radość z oczu błyska.
Sobek żwawy, do zabawy
Niegdyś tak ochoczy,
Tylko patrzy i majaczy,
Ale nie podskoczy.
Choć się napił, to się trapił,
Wciąż miał błędne oczy.
Nic nie gada, z boku siada
I wódkę popija.
— Hej to tanku, mój kochanku!
Miło czas tu mija! —
Choć muzyka, Sobek zmyka,
Do dom się uwija.
— Sobek słaby! — mówią baby —
Albo chce się żenić...
I do chaty szlą wnet swaty:
— Stan trza — rzekli — zmienić!
Nie masz żony, toś strapiony,
Nie chciejże się lenić!..
— Idźcie z chaty, próżne czaty,
Próżne namawianie! —
Choćby złota, to ochota
U mnie nie powstanie!
Ja mą dolę lepiéj wolę,
Choć tém sercę ranię...
— Znak to kary! — rzekł Jan stary —
Słuszne masz cierpienie;
Krzywda brata cię przygniata,
Boś mu porwał mienie.
Słuchasz biesa i procesa
Wszczynasz na zmartwienie!..
Lecz dobytek porwie zbytek
On cię nie utuczy;
Bóg odejdzie, a czart wejdzie —
Smutkiem ci dokuczy;
A z spokojem, kto na swojem —
Tak przysłowie uczy.
Grabieżnika strach przenika
Wciąż ma niepokoje,
A poczciwy jest szczęśliwy,
Ceni to, co swoje;
W jego chacie błogość, bracie —
Choć przez trud i znoje.
— Śliczne, Janie! to gadanie,
Ja się teraz zmienię;
Człek się smuci, spokój wróci —
Gdy dam bratu mienie,
Bo najlepiéj człeka krzepi
Czyste mieć sumienie...
Żonę bierze, robi szczerze,
W pracy wiek mu leci;
Łaska Boża jakby zorza
Po nad chatą świeci:
Tylko praca ubogaca —
Zdziérstwo hańbi, szpeci!

Józef z Bochni.

Przeczucie Haliny.

Za rzeczułką przedzielającą łąkę od drogi, stał domek wieśniaczy; przed domkiem ława i stara, ogromna topola; wewnątrz klęczał starzec przed obrazem, przed którym migał płomień lampki.

Starzec skończył ostatnią pieśń męki pańskiéj, wyszedł przed sień, stanął pod topolą i westchnął.

— Dziadziu, dziadziu, krzyknęła dziewczyna, odrzucając włosy spadające na zrumienioną od zmęczenia twarzyczkę, bociany przyleciały!— Widziałam dwa w pańskim ogrodzie, jeden podlatał nad gniazdo, a drugi stał na jednéj nodze.. O tak dziaduniu!

Wieśniak z uśmiéchem uderzył wnuczkę po ramieniu.

— Już ty zawsze piérwsza musisz wszystko zobaczyć!

— Tak, tak, dziaduniu, przeszłego roku jaskółki, zaprzeszłego dzikie gęsi, a tego bociany.

Starzec zmarszczył brwi i westchnął:

— Wszystko, co odleciało, powraca, wróciły jaskółki, bociany, tylko mój Wojciech nie wraca.

Dziewczyna klękła u nóg dziadka i usiłując spojrzeć w spuszczone jego oczy, rzekła: Dziaduniu, jutro wielkanoc, smucić się nie godzi; zobaczysz, jak będą dzwonić na rezurekcyję, babulka uszykuje święcone, zaniesiem do dworu, i ksiądz poświęci, nie smuć się dziaduniu!

— Wesel się dziecko, bo nie masz jeszcze zmartwień; ale kiedy starca serce boli, trudno nie zapłakać.

Halina (bo takie było imię owéj dziewczyny) spuściła główkę, na ustach jeszcze nie przygasł uśmiéch, a łza w oku płynęła jak kropla dészczu.

Wieśniak mówił daléj: Miałem jedynego syna Wojciecha, w ósmym roku tak już był roztropny, tak rozumny, że przysłowiem poszło we wsi całéj: mądry jak syn Bartłomieja. Organista uczył go czasem z książki, a potém ksiądz pleban. Gdy przyszło raz do egzaminu, ksiąd pogłaskał go, spojrzał na mnie i powiedział: Już to z tego chłopca kościół będzie miał pożytek; odeślę go do szkół do Krakowa, potém do seminaryjum, potém go wyświęcimy i będzie jeden więcéj sługa Boży. Schyliłem się księdziu do nóg; któryżby ojciec nie chciał mieć syna pobożnym i uczonym księdzem? Przygotowań nie było wiele, pleban dał mu odzienie, a my naszemu dziécięciu daliśmy tylko masła, chleba i kilka talarów przechowanych w skrzyni. O! gdybym ci wiedział, że go więcéj nie zobaczę, dałbym mu był i tę kapotę z siebie, i to serce i tę duszę, i sam byłbym za nim pociągnął.

— Czy on umarł, dziaduniu?

— Może i umarł, ja nie wiem, gdzie się obraca. Uczyli go tam, uczyli w tym Krakowie; chodziłem wciąż na plebaniję pytać o wiadomość, a pleban zawsze jedno powtarzał: Dziękuj Bogu, gospodarzu, syn będzie człowiekiem.

Wreszcie nie mogłem wytrzymać, zaprzągłem furę i z matką pojechaliśmy do niego. Anim go poznał, tak urósł, taki się zrobił mądry i piękny; upadł nam poprostu do nóg, jak to bywało w chałupie, a żegnając nas powiedział: Teraz jeszcze nie mam nic swojego; wszystko, czém żyję, jest z dobrodziejstwa plebana; jak zacznę mieć swoje, będzie i wam lepiéj.

Tak znowu ubiegło lat kilka. Smutny, z moją Katarzyną poszedłem raz na plebaniję pytać o syna; pleban zawołał na mnie i powiedział: Gospodarzu, syn wasz jest księdzem; nie bójcie się o niego, za suknią kapłańską człowiek jest jak za murem poświęconym. Ale teraz wojna na wszystkich krańcach kraju, kościół musi w niéj spełniać swoję powinność, słudzy jego rozpierzchli się w różne strony, twój syn z nimi pracuje, nie dziwcie się więc, że was nie odwidza. Oto jego własne słowa przesłane do was wraz z temi pieniądzmi, dodał kapłan, podając mi pismo i sto talarów, weźcie je i idźcie w spokoju, syn wasz kocha was, szanuje i pamięta o rodzicach.

Za talary owe kupiliśmy grunta w innych stronach jakby na nieszczęście swoje, bo pleban wkrótce umarł, a Wojtek stracił ślad za nami, i zadumał się starzec głęboko.

Halina przytuliła się do dziadka, po chwili jednak podniosła główkę i patrząc po gościńcu rzekła: Dziadziu, ksiądz sam idzie nam poświęcić, pójdę, powiem babuni, naszykuję wodę i kropidło.

Nie czekając odpowiedzi, dziewczyna była już w izbie; wieśniak powstał na przyjęcie tak szacownego gościa i w uroczystéj postawie czekał go u drzwi.

Dwóch księży spieszyło ku chacie; piérwszy stary, siwy, to pleban wioskowy, drugi w sile wieku, w czarnéj, obcisłéj sukni, ozdobionéj złotym krzyżem na amarantowéj wstążeczce, pod którą to suknią rysowała się postać żywością ruchów, świadcząca o czynném życiu.

Bartłomiéj skłonił się z uszanowaniem i zdziwiony zaszczytem, jaki go spotykał, otworzył drzwi chaty.

Bartłomiejowa i jéj wnuczka stanęły przy stole nakrytym do święconego; młodszy ksiądz objął izbę ciekawém wejrzeniem, wziął w rękę kropidło, zmaczał je w wodzie święconéj i ile kropel wody padło na stół ubogi, tyle łez trysło mu z oka.

Wieśniacy zdziwili się, zadrżeli, spojrzeli po sobie, skupili się w gromadkę, patrząc w drżące usta kapałana poruszane modlitwą, nie śmiejąc się niczego domyślać.

Nareszcie padły ostatnie słowa i ostatnie błogosławieństwo uroczyste, ciche, łzawe jak przygotowanie do szczęścia; kapłan padł na kolana przed starymi wieśniakami, całował ich nogi, bo to byli rodzice jego.

Nie powiem więcéj, co się tam działo; stary pleban ociérał oczy, stojąc we drzwiach, Halina ze łzami i radością witała wuja, nie śmiejąc mu się rzucić na szyję, choć miała szczérą do tego ochotę.

Po piérwszem wzruszeniu nastąpiły wyjaśnienia. Wojciech opowiadał, jak przydzielony do armii, musiał brać udział w wojnie, by niéść pomoc rodakom na pobojowiskach, gdzie téż zasłużył sobie względy wodza, i oto ten krzyż zasługi, a powróciwszy do kraju, piérwsze jego wejrzenie padło ku rodzicom, piérwszém uczuciem była tęsknota za nimi. Podwoił trudy poszukiwania, wywiedział się o nich, pospieszył, by w sam czas zmartwychwstania pobłogosławić chatę, chléb rodziców i do nóg im się rzucić.

Wieśniaczka nie mogła łez utulić, stary wieśniak nie śmiał onego kapłana nazwać dziécięciem swojém; zmuszony wreszcie jego pokorą, uczuciem i łzami, przytulił jego głowę do piersi.

Ojciec i matka patrzyli z uszanowaniem na syna, który powiódł oczami po izbie, jakby jeszcze kogoś szukał; wieśniak zrozumiał jego poruszenie, przyciągnął ku niemu Halinę i rzekł:

— Szukasz twojéj siostry Katarzyny, oto wszystko, co nam po niéj zostało.

Wojciech pocałował głowę dziewczynki, która ośmielona i powrócona do zwykłéj żywości, rzekła: Prawda, dziaduniu, że ja zawsze piérwsza wszystko zobaczę; wypatrzyłam jaskółki, bociany, a teraz wypatrzyłam wujaszka.

Piast.

Miłosz Obrenowicz.



Książe ten serbski urodził się w roku 1780 we wsi Dobrzynie w okręgu Użyce w Serbii. Matka jego Wiśnia była za piérwszym mężem Obrenem, pastuchem w Bruśnicy, i z nim miała dwóch synów: Milana i Jakowa, oraz jedną córkę Staszę. Po śmierci Obrena poszła drugi raz za mąż za Tesza, włościanina w Dobrzyni i tam mu powiła w r. 1780 Miłosza, a później jeszcze dwóch chłopców. Tak Obren jak Teszo nie zamożnymi byli chłopami, dla tego synowie ich musieli iść w służbę do obcych ludzi. Najstarszy Milan osiadł w Bruśnicy na gruncie i zaczął pomału dorabiać się majątku; Miłosz stanął u niego na służbę za pastucha. Wkrótce tak się przywiązał do swego brata przyrodniego, że od imienia ojca jego nazwał się Obrenowiczem, kiedy właściwie po imieniu właściwego ojca Teodorowiczem powinien się był nazywać.

Szczęśliwie się im wiodło i tak szybko dorobili się majątku, iż w roku 1804, w chwili wybuchu serbskiego powstania, należeli już do zamożniejszych ludzi wiejskich. W tém to powstaniu podnieśli z drugimi broń przeciw Janczarom, swoim ciemiężycielom, i wkrótce powiodło się im pozyskać przewództwo swoich rodaków zagrzanych do boju. W r. 1807 przy szturmie na szaniec turecki, Miłosz został ciężko ranionym, kula trafiła go bowiem w lewy bok, a przeszywając pierś na wylot, wyszła przez prawą łopatkę. Za naczelnictwa Czarnego Jerzego, ojca zrzuconego z tronu księcia Aleksandra, Miłosz Obrenowicz uchodził już za najdzielniejszego i najwaleczniejszego przewódzcę. Wprawdzie wielu innych przewódzców dorów-

nywało mu może w męztwie, ale wszyscy pochodzili z hajduków, on jeden był osiadłym włościaninem i ojcem rodziny, i dla tego właśnie znalazł większe poważanie u narodu.

Kiedy 20go września 1813 Czarny Jerzy przed nawałą turecką musiał z innymi przywódzcami uciekać do Austryi, jeden tylko Miłosz pozostał w Serbii. Turcy byli niejako przymuszeni oszczędzać go przez wzgląd na wielkie poważanie w całym kraju i uzyskane wzięcie, przyczém i on z swojéj strony okazał się politykiem, zachowując się spokojnie i trzymając nieraz ich stronę. Kiedy jednak gwałty i nadużycia Turków przekroczyły wszelkie granice, kiedy naród serbski niewidział już żadnego ratunku, Miłosz postanowił naraz stanąć na czele narodu i zrzucić jarzmo nałożone. W kwietnią niedzielę roku 1815 powołał lud do broni, a stanąwszy w kościele w Takowie wśród zgromadzonych rodaków, upomniał ich, by gwoli ogólnéj sprawy stawali znowu do boju. Wszyscy przytomni przysięgli puścić w niepamięć wzajemne spory i niechęci i bezwarunkowo słuchać jego rozkazów.

Zebranie Serbów nastąpiło w Czermuzy. Wszyscy, którzy zdolni byli do noszenia broni, stanęli w oznaczoném miejscu. Przybył nareszcie Miłosz bogato uzbrojony, z chorągwią w ręku i zawołał:

— Staję z zaufaniem między wami i przynoszę wojnę z Turcyją!

— Niepodobna było wybrać pomyślniejszéj chwili do powstania; Turcy nieuważając niebezpieczeństwa, zaniedbali wszelkiéj ostrożności. Wydobyto broń ukrytą w dziupłach drzew i innych kryjówkach. Kto broni nie posiadał, to jéj od sąsiada dostał i wzięto się wszędzie do sypania szańców. Rozpoczął się bój morderczy; zastępy Serbów walczyły mężnie, i wkrótce cały kraj z wyjątkiem fortec oczyszczony został z nieprzyjaciół. Gdy późniéj nadciągnęły dwie armije tureckie, Miłosz osobistym wpływem na wodzów nieprzyjacielskich potrafił wstrzymać ich postęp i co więcéj, tyle nawet dokazał, że Maraszli Basza zgodził się nawet na zawieszenie broni. Teraz wszedł Miłosz w układy pokoju, odnosząc się atoli do saméj Wysokiéj Porty, w skutek czego téż wojnę ukończono. Tym sposobem został on władzcą narodu serbskiego, chociaż ani przez lud nie był prawnie wybranym, ani przez lud zatwierdzonym. Dopiéro 6 listopada 1817 r. zgromadzenie starszych ludu i duchowieństwa obrało go księciem, i godność tę dziedziczną w jego rodzie ogłosiło. We trzy lata został uznany księciem panującym, a w r. 1830 berat sułtański nadał tę godność prawem dziedzictwa jego potomkom. Pod koniec roku 1835, stósownie do życzeń sułtana, udał się Miłosz z licznym orszakiem do Konstantynopola, gdzie zaszczytnie przyjęty u dworu, ozdobiony został portretem Padyszacha i orderem.

Dnia 13 czerwca 1839 zrzekł się Miłosz tronu na rzecz starszego swego syna Milana, który wszakże w krótce po tym akcie 8 lipca umarł, dotknięty chorobą piersiową. Naród serbski przystąpił do nowego obioru. Po wielu sporach postanowił senat zaprosić na tron młodego Michała Obrenowicza, bawiącego na Wołoszczyznie przy ojcu swoim w dobrach jego. Porta nic nie miała przeciw temu obiorowi, i przysyłając dyplom nadawczy, wezwała go do udania się do Konstantynopola, gdzie jak najlepiéj przez sułtana przyjęty, następnie odprowadzony został przez wysokiego dygnitarza aż do granic Serbii.

Michał Obrenowicz najlepsze miał zamiary ścisłego trzymania się ustawy, ale wkrótce spotkał nieprzełamane trudności. Porta dodała bowiem do jego boku doradzców, dwóch potężnych naczelników stronnictw, bez których zezwolenia nic przedsięwziąć nie mógł; przez to sprowadzoną została wewnętrzna walka, otwiérająca wrota wszelkiego rodzaju intrygom. Niezadowolenie kraju z podwyższenia podatku, sprowadziło naostatek otwarte wystąpienie silnego stronnictwa z jawnemi zamiarami zmiany rządu.

Michał widząc, że nie posiada zaufania narodu, nie pragnął daléj panować, wydalił się przeto do Semlina na terytoryjum austryjackie. Wuczyc, jeden z stronników, wszedł jako zwycięzca do Białogrodu, obwołał się głową narodu i wraz z swoimi stronnikami objął władzę. Na zgromadzeniu dnia 14 września 1842 zapowiedział Wuczyc uroczyście, że godność książęca należy się Aleksandrowi, synowi Czarnego Jerzego; jakoż zebrany naród jednomyślnie obwołał tego swym władzcą. Porta bez najmniejszego wahania uznała nowo wybranego księciem Serbii; jedynie postronne mocarstwa nie chciały go uznać, przywodząc, że wybór jego nie był zupełnie wolny. Dla tego zebrała się na nowo skupczyna, i uroczyście obwołała go księciem. Tak Aleksander Kara Gieorgiewicz wolnym wyborem narodu wyniesiony został do godności książęcéj, chociaż bynajmniéj się o to nie starał, a nawet, zdala żyjąc od spraw publicznych, nie myślał o podobnym zaszczycie; wybrany został jedynie przez wdzięczność za wielkie zasługi

ojca, przez pamięć na jego czyny wojenne, oraz przez wzgląd, że nigdy nie brał udziału w intrygach stronniczych.

Odtąd książę Michał i ojciec jego Miłosz, mieszkali w Austryi. Potém przeniósł się Miłosz na Wołoszczyznę, w nadziei dostąpienia tam godności hospodara. Jakoż zaszły nieporozumienia między księciem Aleksandrem i narodem serbskim; Miłosz zawiązał stosunki z Serbiją, został więc na nowo obwołany panującym księciem, będąc zgrzybiałym starcem, ślepym prawie. Umarł 26 września 1850 roku.

Obecnie panuje z tego rodu w Serbii Milan Obrenowicz, którego chcą teraz zrzucić, a obrać księciem Serbii jednego z wielkich książąt rosyjskich, co gdyby się sprawdziło, mogłaby wypaść nowa wojna wschodnia.

P. D.

Co słychać w świecie?

Francuzi mają teraz dosyć do roboty z uprzątaniem gruzów zrujnowanych gmachów i zaprowadzaniem porządku, a mianowicie w saméj stolicy są zajęci. Nadto mają do czynienia z prowadzeniem procesu z tymi komunistami, co tyle nieszczęść spowodowali. Będzie to bardzo ciekawy proces, gdyż jak się to już dziś pokazuje, lud paryzki, a zwłaszcza klasa robocza została podmówioną i pieniądzmi podsyconą. Nadmienić także wypada, że przez zniesienie wygnania, popowracali dawniejsi członkowie rodzin panujących i dopominają się jako spadkobiercy o tron i panowanie, a Napoleon przez swych służalców i ludzi, którzy za jego rządów porobili majątki, dokładają nie mało starania, aby Napoleona przywrócić do władzy. W całéj Francyi jarmark okropny, bo każdy na swoją stronę przekupuje i zwolenników sobie jedna. Jedni chcą zaprowadzić królestwo, inni nie chcą króla, lecz żądają, by się naród sam rządził, i sam nadawał prawa, a co dwa lub trzy lata wybiérał sobie prezydenta, któryby miał najwyższą władzę i chcą oni bardzo mądrze, bo w razie, gdyby się trafiło, że ten prezydent byłby człowiek zły, zbyt surowy, lub niesprawiedliwy, to za dwa trzy lata odsunąć go można i innego obrać, a króla się pozbyć nie można.

Prusy i Niemcy. Uroczystość wejścia uroczystego do Berlina odbyła się w przepisanym porządku, na którą miasto Berlin przeznaczyło 160 tysięcy talarów na upiększenie. Natłok osób miejscowych i przyjezdnych był wielki, lecz przytém wszystkiém szczeréj radości nie było. Ze strony Austryi był wysłany do Berlina na zwycięzką uroczystość jenerał Gablenz. Obchód zwycięztwa niemieckiego w Berlinie obudził na nowo we Francyi uśpioną już nieco nienawiść do Niemców. Oburzenie przeciw Niemcom osiedlającym się we Francyi jest wielkie, gdyż lubo powstanie w Paryżu stłumione, jednakowoż komitet stowarzyszenia międzynarodowego niezaspokaja jeszcze Francyi. To stowarzyszenie utrzymuje stosunki z robotnikami innych krajów. We Francyi pokój obecny uważają jedynie jako zawieszenie broni na czas nieco dłuższy zawarty. W Prusiech panuje pod tym względem takie samo przekonanie.

Klęski Francyi spadają całym swym ciężarem na Trochu, Juliusza Favra i innych. 21 czerwca była ze zgromadzeniem narodowém rozprawa. Thiers wyłuszczył jako koszta wojny wynoszą około 3 milijardów, oprócz sumy, którą mają zapłacić Prusakom.

Wylewy rzék zrządziły wielkie szkody w Tyrolu i w naszéj wschodniéj Galicyi. Przy zalewie wód koło Zniwiacza i Zaleszczyk zginęło około 200 osób. Ciał dotąd wielu osób nie odszukano. Oprócz całéj rodziny wójta Halkiewicza, który właśnie sprawiał chrzciny, wraz z gośćmi swoimi zginął w nurtach, kilka rodzin żydowskich ze znacznemi majątkami potonęło, między temi dwie kalwakaty żydów podróżujących i dwóch kupców z Tłumacza, którzy za sprzedane woły mieli przy sobie 30.000 złr. Pałac i ogród bar. Brunickiego w Zaleszczykach zamulony. Szkody po polach ogromne. W ogóle cała okolica srogo ucierpiała od nagłych wylewów

Król Wiktor Emanuel ma na 1 lipca przybyć do Rzymu, a zabawiwszy tam dni kilka, uda się do Pijemontu. Wszystkie rozporządzenia będą już podpisywane z Rzymu, gdzie rząd włoski ma wkrótce urządzić sobie stolicę. W Rzymie w watykanie ma stanąć pomnik na pamiątkę 25-letniego jubileuszu papieztwa Piusa IX, który nadal ma się nazywać Piotrem II. Papież odpowiadając na adres Polakom, wyraził radość z przybycia drogich mu Polaków i mówił, że znane mu jest ich położenie opłakane, bo sąsiednie dyjecezyje pozbawione są biskupów i kapłanów, lecz wierzy, że wkrótce nadejdą lepsze dla kościoła i Polski czasy. Daléj zachęcał ojciec św. naród polski do ufności, wytrwałości i modlitwy, gdyż wié z doświadczenia, że one pokonają wszystkie przeciwieństwa. Ojciec św. ofiarował każdemu z członków deputacyi medal na pamiątkę.

ROZMAITOŚCI.

Piszą, że do 15 czerwca ustał księgosusz w Tarnopolu i Zagrobeli, wybuchł zaś w Bochni i Cikowicach w powiecie bocheńskim. Obecnie zaraza ta istnieje jeszcze w 4 miejscach powiatu bocheńskiego, gdzie na 1844 sztuk bydła rogatego w 25 zagrodach padło 23, a 25 ubito. Oprócz tego ubito 20 sztuk o zarazę podejrzanych.

Sprostowanie. W poprzednim numerze w artykule: Co słychać w świecie? zakradła się w 1. wiérszu gruba pomyłka, stoi bowiem izbie pruskiéj, zamiast: izbie poselskiéj.

Redaktor odpowiedzialny: *Józef Chmielewski.*

Wydawca S. Jordan. W drukarni W. Jaworskiego w Krakowie.